

JAROSŁAW  
RYBAK

# Potencjał tkwiący w sianie

**T**rzeba wykorzystać potencjał młodych ludzi, działających w różnych organizacjach i ruchach, na rzecz bezpieczeństwa państwa”. Im dłużej słucham takich zapowiedzi, tym bardziej przypominam sobie myśl Jerzego Sztaudyngera. Mistrz fraszki napisał: „Koniom i zakochanym inaczej pachnie siano”. W naszym wypadku „sianem” jest wykorzystanie potencjału. „Konie” i „zakochani” to decydenci oraz młodzi pasjonaci munduru.

„Zakochani” patrzą na „siano” w sposób romantyczny. Gdy czyta się ich wypowiedzi, patrzy na zdjęcia, to widać, że marzą o ściganiu „zielonych ludzików”, odbijaniu zakładników, wykonywaniu akcji bezpośrednich. Do takich zadań chcą się szkolić. Wystarczy spojrzeć na ich mundury i wyposażenie – jakby wprost z jednostek specjalnych oraz obowiązkowo kominarki na głowach.

„Konie” jako racjoniści wiedzą, że nawet najambitniejsi amatorzy nie będą w stanie skutecznie stawić czoła profesjonalnie wyszkolonym i wyposażonym żołnierzom grup dywersyjno-rozpoznawczych przeciwnika. Chyba że nie weźmiemy pod uwagę strat po własnej stronie. Zadania powierzane członkom organizacji paramilitarnych będą niezwykle ważne, ale zdecydowanie bardziej banalne.

Problem polega także na tym, że część wypowiedzi osób z kręgów decydenckich jest tak nieprecyzyjna, że rozbudza nadzieję młodych ludzi na „specjalsowanie”. Głosy tonujące i racjonalizujące zakres zadań są zdecydowanie zbyt słabo nagłaśniane. Obawiam się więc smutnego finału tej historii: wielu młodych ludzi będzie rozczarowanych ofertą MON-u. Znowu pojawią się głosy o „marnowaniu potencjału”. Rozgoryczenie okaże się tym większe, im dłużej oferta dla środowisk proobronnych nie będzie skonkretyzowana i właściwie wypromowana.

Przy okazji przypomnę mój własny pomysł z czerwca 2009 roku. Pracując wtedy w BBN, przygotowałem założenia koncepcji bardziej racjonalnego sposobu naboru chętnych do służb mundurowych. Najprościej mówiąc: chodziło o to, aby instruktorzy z wojska i służb podległych resortowi spraw wewnętrznych jako obserwatorzy pojawiali się na przykład na letnich obozach organizacji proobronnych. Doświadczeni szkoleniowcy po kilku dniach potrafiliby wyselekcjonować najlepszych kandydatów do swoich formacji. Dla takich ludzi należało stworzyć szybszą ścieżkę przebrnięcia przez formalne procedury umożliwiające włożenie munduru. Niestety ówczesni szefowie MON-u i MSWiA w żaden sposób nie odnieśli się do pomysłu. A chodziło przecież o formę preselekcji, pozwalającą oszczędzać publiczne pieniądze marnowane na kandydatów nienadających się do służby w mundurze, ale przechodzących proces naboru. Minęło pięć lat i teraz pomysł jest inny. Młodzi mają czwórkami maszerować w nowe struktury zwiększające bezpieczeństwo państwa. Tymczasem wojsko jest najlepszym przykładem, że masowość w działaniu nigdy nie skutkuje jakością w wykonaniu. Świetnie wiedzą o tym żołnierze służący w jednostkach, które należało ukompletować w szybkim tempie. Zawsze odbywało się to kosztem jakości. ■

**MASOWOŚĆ  
W DZIAŁANIU NIGDY  
NIE IDZIE W PARZE  
Z JAKOŚCIĄ  
W WYKONANIU**



JAROSŁAW RYBAK JEST PUBLICYSTĄ ZAJMUJĄCYM SIĘ PROBLEMATYKĄ BEZPIECZEŃSTWA. AUTOREM KSIĄŻEK O POLSKICH JEDNOSTKACH SPECJALNYCH. BYŁ RÓWNIEŻ RZECZNIKIEM PRASOWYM MON I BBN.